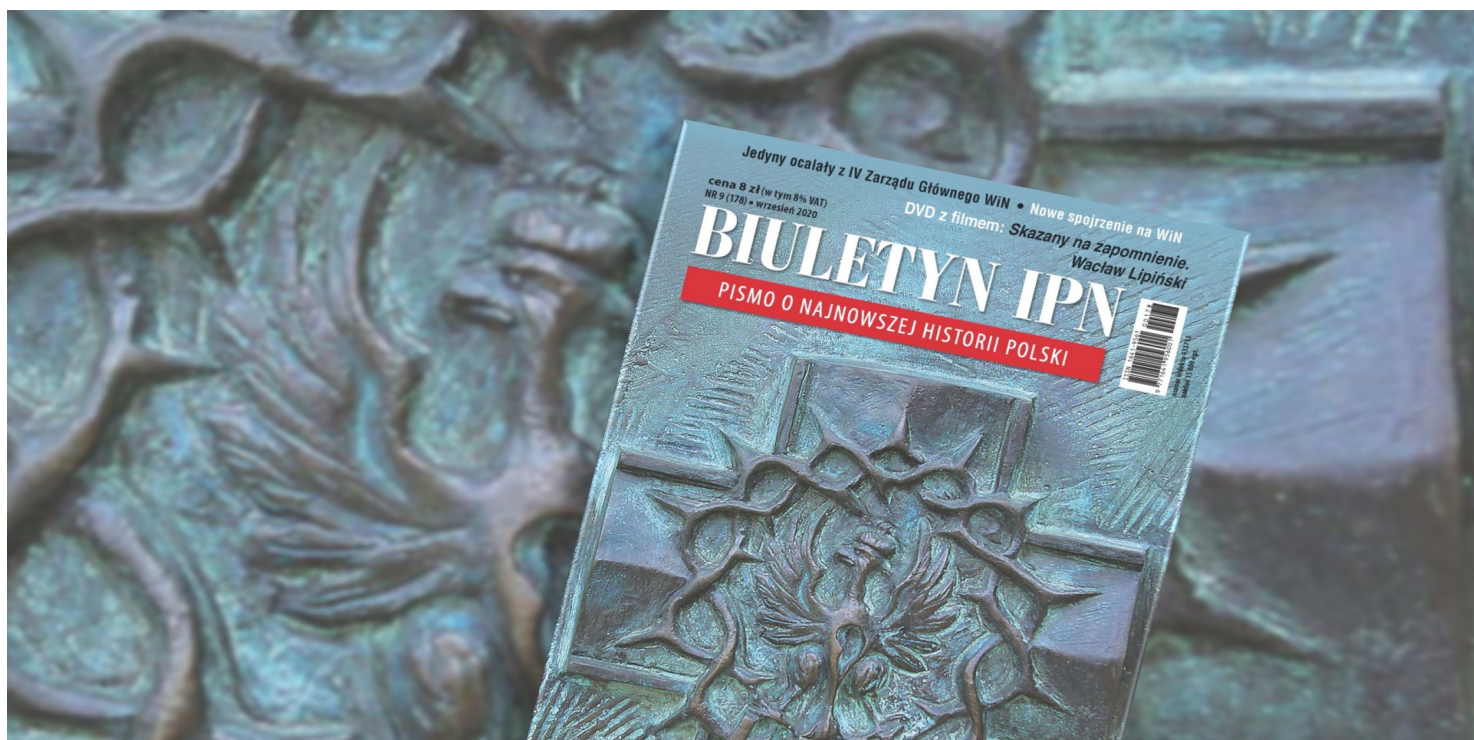


Przystanek historia

<https://przystanekhistoria.pl/pa2/tematy/lukasz-cieplinski/79186,Nowe-spojrzenie-na-WiN.html>



ARTYKUŁ

Nowe spojrzenie na WiN

Autor: TOMASZ ŁABUSZEWSKI 10.08.2022

W 1990 r. śp. prof. Janusz Kurtyka, jeden z pionierów badań nad Zrzeszeniem „Wolność i Niezawisłość”, opublikował w „Zeszytach Historycznych” przełomowy artykuł *Na szlaku AK – „NIE”, DSZ, WiN*, w którym pierwszy raz ukazał ciągłość konspiracyjną nurtu poakowskiego, obejmującą lata powojenne.

Czy miał jednak w pełni rację? Czy każda z wymienionych organizacji rzeczywiście odwoływała się do tradycji organizacji matki, tj. Armii Krajowej, czy też na wspomnianej drodze znajdowały się inne, wierniejsze jej naśladowczynie – takie jak np. Ruch Oporu Armii Krajowej czy Konspiracyjne Wojsko Polskie?

Przez wiele lat podobne pytania wydawały się obrazoburcze, a przyjęte klasyfikacje i opinie – wręcz niewzruszone. Czas spojrzeć na historię Zrzeszenia od nieco innej strony. Nie znaczy to, rzecz jasna, że wszystko, co do tej pory powiedziano i napisano o tej organizacji, należy odstawić do lamusa.

Sama koncepcja Zrzeszenia w praktyce okazała się dalece dysfunkcyjna, by nie powiedzieć wewnętrznie sprzeczna. Już twórcy Delegatury Sił Zbrojnych – zamiast dowodzić spontanicznymi odruchami oporu wielu struktur terenowych – robili wszystko, by je rozbroić. W koncepcji WiN posunięto się jeszcze dalej.

Nadal pozostaje aktualna najważniejsza teza, sytuująca Zrzeszenie – z racji jego wielopłaszczyznowego dorobku – na pierwszym miejscu wśród wielu innych organizacji konspiracyjnych o obliczu antykomunistycznym. Bezsprzecznie było ono również najliczniejszą organizacją konspiracji niepodległościowej działającą w latach 1945–1947. Słusznie też umieszcza się WiN w gronie organizacji związanych rodowodem z AK, gdyż większość jego członków (ponad 70 proc.) właśnie tam zdobywało pierwsze konspiracyjne szlify. Niezmienne pozostają także ustalenia dotyczące struktur WiN, i to zarówno szczebla dowódczego – od Zarządów Głównych począwszy – po struktury terenowe (obwodowe), na radach rejonowych skończywszy. Znane są już też, w sporej części zidentyfikowane wcześniej, obsady kadr dowódczych oraz najważniejsze dokumenty statutowe i programowe, nie mówiąc o dokumentacji procesowej zachowanej w Archiwum IPN. Czyli... praktycznie wszystko. Co zatem wymaga nowych ustaleń bądź nowego spojrzenia?

Po pierwsze, sama koncepcja Zrzeszenia w praktyce okazała się dalece dysfunkcyjna, by nie powiedzieć wewnętrznie sprzeczna. Już twórcy Delegatury Sił Zbrojnych – zamiast dowodzić spontanicznymi odruchami oporu wielu struktur terenowych – robili wszystko, by je rozbroić. W koncepcji WiN posunięto się jeszcze dalej. Mimo ewidentnie wojskowych korzeni zaprojektowano organizację społeczno-obywatelską „bez wojny i dywersji”, w której nie obowiązywał już schemat podległości wojskowej i obowiązek wykonywania rozkazów. Stały się one poleceniami nie dowódców, lecz przełożonych – bez rygoru bezwzględności posłuszeństwa.

Problem w tym, że ci sami wojskowo-cywilni „ojcowie założyciele” Zrzeszenia chcieli jednak zachować ten wojskowy wpływ na swoich – no właśnie już nie podkomendnych – ale współpracowników, do czego w związku z tym nie mieli prawa. Wszystko to w praktyce wyglądało co najmniej dziwacznie. Trafnie wypunktował to ppłk Andrzej Rzewuski, komendant Wielkopolskiej Samodzielnej Grupy Ochotniczej „Warta”:

„W marcu 1945 r. zacząłem otrzymywać rozkazy wskazujące na kompletne bezhołowie i brak charakteru w Komendzie Głównej. Najpierw paniczny rozkaz o rozwiązaniu dołów, który, jak wiadomo, doprowadził do anarchii teraz prawie całej Polski, a szczególnie Lubelszczyzny i Kielecczyzny. Rozkazu tego za wiedzą komendanta obwodu [powinno być: obszaru – T.Ł.] nie wykonałem, lecz jedynie zdublowałem komendy obwodów i oddzielałem je od terenu. Potem w maju drugi rozkaz. Zlikwidować doły do obwodów włącznie, a inspektoraty ściśle zakonspirować. To drugie było nie do wykonania, bo już były zdekonspirowane wobec dołów. [...] Uważałem za swój obowiązek żołnierski zachować w swej dyspozycji realną siłę, aż do ostatecznego wyklarowania sprawy suwerenności państwa, która, jak wszystkie pozory ówczesne wskazywały (rabunek ludności przez wojsko radzieckie, dyktatorska władza królów wojennych, dowództwo radzieckie w oddziałach polskich), była pod znakiem zapytania”.



**Oddział partyzancki Stanisława Chmielewskiego „Bohuna” z Obwodu AKO (Armii Krajowej Obywatelskiej) Bielsk Podlaski.
Fot. AIPN**

Trzy oblicza WiN

Przyjęcie – przynajmniej na płaszczyźnie deklaratywnej – modelu cywilnego powodowało powstanie ogromnych trudności w ujednoczeniu działania wszystkich tych struktur terenowych, które od września 1945 r. zaczęły posługiwać się szyldem WiN. Doprowadziło to w konsekwencji do powstania trzech różnych

odmian Zrzeszenia, stanowiących niejednokrotnie wręcz swoje antytezy. Najmniejszą, najkrócej działającą strukturą szczebla operacyjnego był Obszar Zachodni, kierowany przez płk. Jana Szczurka-Cergowskiego „Sławbora”. Bazując na wykrwawionych aktywach AK z terenów włączonych do Rzeszy (Pomorza i Wielkopolski), od samego startu nie mógł równać się z takimi potęgami konspiracyjnymi jak Obszar Centralny, który miał pod sobą najliczniejsze organizacje okręgowe – białostocką i lubelską. Nie poszedł też elitarną ścieżką Obszaru Południowego, lecz wypracował własną formułę działania, zbliżoną do koncepcji czternastu ekspozytur wywiadowczych lansowanych przez gen. Stanisława Tatara „Tabora” – zastępcę szefa sztabu Naczelnego Wodza ds. krajowych. W kierunku tym popchnęła „Sławbora”, jak należy domniemywać, nie tylko bliska znajomość z „Taborem” (przeszli razem kampanię 1939 r. i znaczną część konspiracji), lecz i okoliczność, że to właśnie Obszar Zachodni stał się niepodziewanie dysponentem ostatniej sprawnej radiostacji w kraju (ulożonej w Bydgoszczy), pozwalającej na utrzymanie łączności operacyjnej z Naczelnym Wodzem, którego zwierzchnictwa – co warto przypomnieć – ówczesny prezes I Zarządu Głównego WiN płk Jan Rzepecki formalnie nie uznawał.

Twórcy Zrzeszenia, sytuując nową organizację w opozycji do rządu polskiego na uchodźstwie, sami pozbawiali się prawa do zwierzchności nad podziemiem zbrojnym w kraju i dyktowania mu, jakie formy działalności powinno przyjąć. Stąd też ich krytyka działań ROAK i KWP była w zasadzie kompletnie nieuprawniona.

Dodatkowym impulsem w kierunku przekształcenia struktury terenowej w wyspecjalizowaną, elitarną komórkę wywiadowczą stała się obecność w komendzie specjalistów z Oddziału II KG AK – w tym głównie kpt. Kazimierza Leskiego „Dębora”. To najprawdopodobniej on rozpoczął już w lecie 1945 r. żmudny proces ściągania do współpracy kolejnych cichociemnych z ostatnich zrzutów. W efekcie jesienią miał do dyspozycji dziewięciu zrzutków – najlepszych wówczas w kraju specjalistów od łączności i dywersji. Przyjęcie takiego modelu zakładało jednak „pozbycie się” struktur terenowych, które jeszcze kilka tygodni wcześniej z dużym trudem starano się reaktywować. Doprowadziło to do zasadniczego konfliktu „Sławbora” z komendantem WSGO „Warta” ppłk. Rzewuskim, a w konsekwencji do znacznego ograniczenia możliwości działania WiN na terenie całej Wielkopolski. Ostatecznie kres wspomnianej koncepcji położyły aresztowania z listopada i grudnia 1945 r., w wyniku których komenda Obszaru Zachodniego przestała faktycznie istnieć. Nikt w późniejszym czasie podobnego modelu nie starał się już reaktywować, nie mając na to po prostu już żadnych szans.

Inny typ Zrzeszenia prezentował Obszar Centralny, będący trzonem konspiracji antykomunistycznej w Polsce. Generalnie można przyjąć, że znaczna część struktur wchodzących w jego skład kontynuowała swoją działalność według modelu AK-owskiego – tzn. konspiracji wojskowej. To jednak tylko część prawdy. W historii tego obszaru jak w soczewce ogniskują się problemy charakterystyczne nie tylko dla Zrzeszenia, lecz i całej konspiracji antykomunistycznej. Jak na dłoni widoczny jest tu proces stałej decentralizacji ośrodków dowódczych, które z biegiem czasu schodzą z niedecyzyjnego poziomu obszaru poprzez okręgi na poziom poszczególnych inspektoratów. I to właśnie one kontrolowały realnie sytuację w terenie. To ich dowódcy byli w stanie właściwie reagować na bieżące problemy i zagrożenia.

Oznaczało to tylko pozorną zwierzchność struktur nadrzędnych, które w rzeczywistości nie dysponowały instrumentami oddziaływania, nie mówiąc już o możliwości wymuszenia posłuszeństwa. Wiedzieli o tym zarówno członkowie komendy obszaru, jak i ich podwładni. Dla każdej ze stron ten dysfunkcyjny układ był jednak z ich punktu widzenia korzystny. Dla Józefa Rybickiego i Wincentego Kwiecińskiego (kolejnych dwóch prezesów obszaru) oznaczał on w praktyce brak kłopotów ze spontanicznymi odruchami samoobrony zrewoltowanego terenu, który rządził się swoimi prawami. Dla terenu zaś ta teoretyczna podległość obszarowi była wypełnieniem potrzeby legalistycznego „podwieszenia się” pod sukcesorkę Armii Krajowej, za której członków – wbrew pomysłom „ojców założycieli” Zrzeszenia – większość członków WiN z Białostocczyzny i Lubelszczyzny nadal się uważała.

Trudno oprzeć się wrażeniu, że twórcy Zrzeszenia, rezygnując z walki zbrojnej jako podstawowej płaszczyzny działalności, zaczęli tracić z oczu wizję odzyskania niepodległości, a skoncentrowali się na obronie resztek demokracji. Kluczem do sukcesu miało być wygranie przez Polskie Stronnictwo Ludowe wyborów do Sejmu Ustawodawczego.

W praktyce sytuacja wyglądała więc tak, że w obrębie tej samej struktury obszarowej mieliśmy do czynienia z różnymi wizjami funkcjonowania organizacji posługujących się tym samym szyldem. Były w niej struktury okręgowe – takie jak łódzka, kielecka czy warszawska – które działały według wzorców odpowiadających postulatowi twórców WiN, a obok nich organizacje białostocka i lubelska, bez problemu kontynuujące swoją misję konspiracji wojskowej. Co więcej, dwie ostatnie wykazywały daleko posuniętą zdolność ekspansywną,

eksportując – przy biernej postawie komendy obszaru – swój model konspiracji na nowe tereny: Kielecczynny (Związek Zbrojnej Konspiracji) czy też Mazur (Inspektorat Olsztyński). Sytuacja taka trwała do początku 1947 r., kiedy to została rozbita komenda obszaru (przekształcona w listopadzie 1946 r. w III Zarząd Główny) oraz ujawniła się znaczna część struktur terenowych organizacji białostockiej i lubelskiej.

Istniał wreszcie obszar trzeci – południowy – działający według założeń najbliższych modelowi wypracowanemu przez „ojców założycieli” Zrzeszenia. Z quasi-cywilną organizacją kadrową, z radami i komitetami zamiast komend, z ukierunkowaniem na działalność informacyjno-propagandową oraz wywiadowczą. Powstaje zasadne pytanie, jak doszło do tego, że na tym właśnie terenie udało się przeprowadzić owo fundamentalne przekształcenie. Aby na nie odpowiedzieć, trzeba się cofnąć do drugiej połowy 1944 r., kiedy organizacja podokręgu rzeszowskiego – tworząca później kościec komendy obszaru – doznała gigantycznych strat osobowych na skutek masowej dekonspiracji oraz aresztowań dokonanych przez NKWD i Urząd Bezpieczeństwa. W raporcie z grudnia 1944 r. mjr Łukasz Ciepłiński ocenił je na blisko 18 tys., w tym: 820 rozstrzelanych, 2465 wywiezionych, 4670 zatrzymanych i 9700 poszukiwanych.



Kadra dowódcza zgrupowania partyzanckiego WiN Hieronima Dekutowskiego „Zapory” (w środku). Fot. AIPN

Wymusiło to w praktyce całkowity reset w historii miejscowej organizacji, która chcąc kontynuować działalność niepodległościową, musiała zbudować ją na nowych zasadach – najlepiej z dala od swoich macierzystych terenów, czyli na Górnym Śląsku.

Wybór modelu zaproponowanego przez twórców WiN był więc tutaj modelem w pełni logicznym i w zasadzie jedynym możliwym. Zwłaszcza jeśli dodamy, że organizacje sąsiednie – krakowska i śląska – w ciągu kilku miesięcy wiosny i lata 1945 r. przestały właściwie istnieć jako organizacje masowe i definitywnie zakończyły pracę konspiracyjną. Problem w tym, że przyjęcie takiego wariantu nie wyczerpywało gotowości wielu miejscowych konspiratorów do kontynuowania walki o niepodległość Polski. Pozostawieni bez opieki, dołączali do różnych mniej lub bardziej odpowiedzialnych inicjatyw lokalnych, nastawionych przede wszystkim na walkę zbrojną. Czy ich tragiczny w większości los nie obciąża sumień ich byłych dowódców, pozostaje pytaniem bez odpowiedzi. Obszar Południowy, przekształcony następnie w ostatni autentyczny (IV) Zarząd Główny, był

najdłużej funkcjonującą strukturą dowódczą WiN – aż do listopada 1947 r. Czy był to dowód na słuszność wybranego modelu działalności konspiracyjnej? Pośrednio tak, niewątpliwie oderwanie się od macierzystego terenu pozwoliło współtowarzyszom Ciepłińskiego na dłuższe zachowanie konspiracji. W ostatnich dokumentach programowych skłaniał się on jednak do zawężania działań, przechodząc na grunt w zasadzie niewidocznej, przetrwalnikowej konspiracji wewnętrznej. Trudno w tej sytuacji uznać ów model za sukces, o ile był on w ówczesnych warunkach w ogóle możliwy.

Wątpliwe koncepcje

Po drugie, twórcy Zrzeszenia, sytuując nową organizację w opozycji do rządu polskiego na uchodźstwie, sami pozbawiali się prawa do zwierzchności nad podziemiem zbrojnym w kraju i dyktowania mu, jakie formy działalności powinno przyjąć. Stąd też ich krytyka działań ROAK i KWP była w zasadzie kompletnie nieuprawniona.

Po trzecie, trudno uciec od pytania, jak wojskowi twórcy WiN wyobrażali sobie swoją działalność konspiracyjną w kontekście apolityczności wojska – do której byli przecież zobowiązani. Tego, że Zrzeszenie zasady tej nie przestrzegało, nie trzeba dziś nikomu udowadniać. Co więcej, każdy z czterech Zarządów Głównych odznaczał się innymi sympatiami politycznymi – od lewicowego I Zarządu, przez piłsudczykowski II, eklektyczny piłsudczykowski-lewicowo-narodowy III, aż po IV – ludowy. Dla oficerów pokroju cytowanego już w tym tekście ppłk. Rzewuskiego – trzymających się dawnych zasad – było to rozwiązanie z pewnością nie do przyjęcia. Na szczęście dla większości członków Zrzeszenia, niezających kulis funkcjonowania własnych gremiów dowódczych i ich zaangażowania politycznego, problem ten w zasadzie nie istniał.

Kolaboranci, zdrajcy, jeśli nawet byli tak nazywani w wewnętrznej dokumentacji konspiracyjnej Zrzeszenia i piętnowani w ramach październikowej akcji „odpluskwiania” – nadal mogli chodzić wolno. Ze strony sporej części struktur WiN – realizujących teoretyczną formułę „ojców założycieli” – nie groziły im już żadne konsekwencje.

Po czwarte, trudno oprzeć się wrażeniu, że twórcy Zrzeszenia, rezygnując z walki zbrojnej jako podstawowej płaszczyzny działalności, zaczęli tracić z oczu wizję odzyskania niepodległości, a skoncentrowali się na obronie resztek demokracji. Kluczem do sukcesu miało być wygranie przez Polskie Stronnictwo Ludowe wyborów do Sejmu Ustawodawczego. Problem w tym, że i tak w ówczesnej sytuacji geopolitycznej niczego to nie gwarantowało, bo zagwarantować nie mogło. Decydującym czynnikiem sprawczym, o którym twórcy Zrzeszenia doskonale wiedzieli chociażby z dostarczanych im na bieżąco materiałów wywiadowczych, było bowiem kilkaset tysięcy żołnierzy Armii Sowieckiej stacjonujących na terenie Polski.

Abstrahując jednak od iluzoryczności założeń politycznych twórców WiN, ich wybór walki o demokrację jako priorytetu działań rodził poważne konsekwencje dla sensu aktywności organizacji także na innych polach. Skoro bowiem celem było uświadamianie społeczeństwa – po cóż zbierano informacje wywiadowcze? Po co, wypada zapytać, sporządzano z takim trudem wykazy oprawców z UB i Głównego Zarządu Informacji, skoro nie zakładano ich dalszego wykorzystania – np. do wydania wyroków śmierci za konkretne zbrodnie? Po co z narażeniem życia gromadzono informacje o dyslokacji sowieckich jednostek wojskowych oraz garnizonach „ludowego” WP, skoro nie zakładano przeprowadzenia żadnych konkretnych działań dywersyjnych wymierzonych w siły okupacyjne i kolaboracyjne? Pozostawała więc właściwie sztuka dla sztuki – korzystna z punktu widzenia współczesnych badaczy, ale pozbawiona większego sensu na gruncie lat czterdziestych. To wyzbycie się walki zbrojnej z arsenału dostępnych działań – podyktowane świadomością strat biologicznych poniesionych w czasie II wojny oraz wciąż ponoszonych przez społeczeństwo polskie na skutek terroru UB, GZI, KBW i „ludowego” WP – powodowało jednak także, wbrew – jak należy sądzić – intencjom przynajmniej części twórców WiN, rozmycie znaczenia postaw zajmowanych przez społeczeństwo polskie wobec komunistycznego zamachu stanu. O zagrożeniach z tym związanych pisał dobitnie wspomniany już Wincenty Kwieciński – późniejszy prezes III Zarządu Głównego:

„Jednolitość negacji społeczeństwa wobec nowego okupanta nie istnieje. Zachwiało ją przejście do obozu wroga elementów lewicowych oraz koniunkturalnych, w stosunku do których czynniki podziemia nie były w stanie wyrzec presji fizycznej ani moralnej. Przeciwnie. Niezdecydowanie D[elegatury] R[ządu] w dużym stopniu przyczyniło się do masowej dezercji jednostek nieposiadających dostatecznie mocnego pionu ideowego i patriotycznego. Formalna likwidacja AK oraz organizacji pokrewnych, najzupełniej niepotrzebna ze względów konspiracyjnych (nie uchroniła nikogo przed aresztowaniami [i] represjami), ani ogólnopolitycznych (na terenie zewnętrznym nie wywołała żadnych korzystnych konsekwencji praktycznych) – w rezultacie podcięła jedynie tytuły formalne nowego Ruchu, wnosząc moment dyskusyjności do spraw leżących poza wszelką dyskusję w dotychczasowej opinii społeczeństwa. [...] Taki stan rzeczy sprawia, iż centra polskie [niepodległościowe] znalazły się w defensywie, zachowując przy tym zupełną bierność polityczno-propagandową. Stabilizacja zaś podobnej sytuacji może pociągnąć za sobą szkody nie do naprawienia: a) zachwianie autorytetu Polski Podziemnej w oczach ogółu, b) zerwanie związku konspiracji ze społeczeństwem, c) załamanie się dotychczasowej pozycji Rządu Polskiego na terenie Kraju, a co za tym idzie – ostateczne zaprzepaszczenie międzynarodowych koniunktur dla sprawy polskiej”.

Kolaboranci, zdrajcy, jeśli nawet byli tak nazywani w wewnętrznej dokumentacji konspiracyjnej Zrzeszenia i piętnowani w ramach październikowej akcji „odpluskwiania” – nadal mogli chodzić wolno. Ze strony sporej części struktur WiN – realizujących teoretyczną formułę „ojców założycieli” – nie groziły im już żadne konsekwencje. A skoro tak, to nieuchronnie – z roku na rok – coraz bardziej wątpliwe stawały się same zdrady, co z kolei dawało początek erozji moralnej społeczeństwa polskiego. Skutki tego rozmycia podziałów okazały się niezwykle trwałe, a ich pokłosie zbieramy aż do dzisiaj.

Historia Zrzeszenia WiN przez 45 powojennych lat podlegała planowej, konsekwentnej demonizacji przez komunistyczną propagandę. Działaczy-żołnierzy tej organizacji przedstawiano w podobnie złym świetle, jak członków Narodowych Sił Zbrojnych czy Narodowego Zjednoczenia Wojskowego – jako pospolitych bandytów, pozbawionych kręgosłupa moralnego. Po zmianie władzy historia WiN uległa z kolei mitologizacji, której czasami daleko do prawdy historycznej. W pamięci większości byłych członków Zrzeszenia ich służba jawiła się zaś jako prosta kontynuacja ich zaangażowania w szeregach Armii Krajowej, której do końca pozostali wierni. I tylko historycy mają z tą historią coraz więcej problemów.

Tekst pochodzi z numeru 9/2020 „Biuletynu IPN”

COFNIJ SIĘ